

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediow/dodatki-historyczne-do/109070,General-Anders-dodatek-do-Rzeczpospolitej-z-8-wrzesnia-2020.html>
27.02.2026, 00:52

„Generał Anders” – dodatek do „Rzeczpospolitej” z 8 września 2020

Partnerem dodatku jest Instytut Pamięci Narodowej

07.09.2020

W dodatku:

- Jarosław Szarek, prezes IPN: *Ostatni hetman Polski*
- Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”: *Uratował ich Anders*
- Bogusław Polak: *Andersa potyczki z Rosjanami*
- Sławomir Kalbarczyk: *Doskonała rozgrywka Andersa*
- Juliusz S. Tym: *Autorytet generała wśród zwykłych żołnierzy*
- Witold Wasilewski: *W obliczu dramatu w Katyniu*
- Tadeusz Wolsza: *Niezlomny na emigracji*
- HerlinG-Grudziński i Czapski: *Dialog towarzyszy broni o zmarłym dowódcy* (Za „Kultura” 7/274 – 8/275, 1970)
- Małgorzata Ewa Ptasińska: *Żołnierze generała Andersa*

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Do pobrania



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

PARTNER DODATKU

Generał Anders



General
WŁADYSŁAW
ANDERS
ŻOŁNIERZ I POLITYK
50
rocznica śmierci

KONFERENCJA NABÓWA



General Władysław Anders wymienia uścisk dłoni z jednym z polskich spadochroniarzy (żołnierze na głowach mają ćwiczebne hełmy kauczukowe).

PREZES IPN

Ostatni hetman Polski



Jarosław
Szarek

General Władysław Anders – „ostatni hetman jagiellońskiej Polski” do dzisiaj nie doczekał godnego monumentu w Warszawie, co zapowiadał przesłuchujący go w Związku Sowieckim enkawudzysta: „myślisz, że będziesz miał pomnik w Warszawie?”, jednak na trwałe zadaje się w naszej pamięci.

Droga na narodowy panteon prowadziła go przez ziemię włoską i Monte Cassino, ale wcześniej były: I Korpus Polski w Rosji, powstanie wielkopolskie, wojna z bolszewikami, wrześniowe boje 1939 roku. Znaczący ją Krzyże Walecznych, Virtuti Militari i liczne rany odniesione w walce.

Wielu jego zwolenników nie towarzyszył bitewny zgiełk, ale ich waga była nie mniejsza od tych orężnych. Ich listę otwiera ucieczka z łagierów, zesłanie – skazanych na powolną śmierć – żołnierzy Wojska Polskiego i wyprowadzenie ich z niemieckiej ziemi wraz z tysiącami dzieci kobiet.

Jeszcze w ZSRS generał rozpoczął poszukiwania zamordowanych oficerów, aby do końca swych dni pozostać strażnikiem pamięci ofiar zbrodni katyńskiej. Ostatni raz wystąpił publicznie w 1970 roku, w 30. rocznicę mordu popełnionego przez NKWD.

Po 1945 roku przyszło mu jeszcze przez ćwierć wieku toczyć zmagania na emigracji, bo i wojna rozpoczęła się od niego nadal. Jak sam pisał – była to teraz „wojna o ciało i

duchę Narodu”. W zmaganiach tych głos generała brzmiał donośnie, a on sam stał się jednym z symboli walki i natchnieniem do nieznionego trwania wbrew realiom politycznym przy idei suwerenności całości Polski.

W obronie gwałtu na Niepodległość protestował przeciwko jaskiniowej Złodziejskiej Zachodni. Po wybuchu wojny w Korei nie zawahał się tworzyć załóg polskich armii do walki z komunizmem.

Wiedział, że droga ku wolnej ojczyźnie wiedzie poprzez przekazanie niepodległościowego depozytu kolejnym pokoleniom. Stąd na całym szlaku Armii Polskiej w ZSRS i 2. Korpusu tworzył gimnazja, licea, szkoły zawodowe, wydawnictwa – m.in. w Rzymie wsparł powstanie Instytutu Literackiego, a w Wielkiej Brytanii stanął na czele Polskiej Macierzy Szkolnej.

Upominał się o prawa rodaków w kraju i tych, co pozostali za nową wschodnią granicą PRL. Zawsze w pierwszym szeregu, choć już nie w mundurze, w największej manifestacji emigracji niepodległościowej przeciwko wzywie Nikity Chruszczowa i Nikołaja Bucharina, w Londynie w 1956 roku czy podczas uroczystości milenijnych na stadionie White City z udziałem ponad 40 tysięcy zebranych.

Wolni Polacy nigdy nie zapomnieli generała. Kilka dni po jego śmierci w maju 1970 roku do warszawskiego kościoła pw. Świętego Krzyża przybyły tysiące rodaków, aby stanąć wokół pustego katafalku przepasanego białą-czerwoną flagą. W filiznach całej Polski odbyły się wtedy tłumnie nabożeństwa żałobne.

Nie było mu dane wrócić do niepodległej ojczyzny, ale jak zauważyła Stefania Kossowska, „już dawno wjechał do Polski na swym białym koniu i zostanie w niej na zawsze, dokąd będzie trwała nasza historia”.

/00

REDAKTOR NACZELNY „RZECZPOSPOLITEJ”

Uratował ich Anders



Bogusław
Chrabota

Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie „Wielkiad na stepie” Jerzego Krzysztonia (jego – wydana już po tragicznej śmierci autora – kontynuacja „Kryzyś polubina”). Historia polskiego chłopca rzuconego w środek stepów Azji Środkowej, a potem wędrującego za równik w poszukiwaniu wojennej przystani.

Akcja działała się w początkach lat 40.; gdzieś w Europie historia rozdziałała żelaznymi gaśnikami narody, a dziesięcioletni chłopiec – alter ego pisarza – łapczywie chłonił klimat Orientu. To nie były książki o polityce, dlatego trudno było z nich wyczytać tragiczny kontekst wygnania.

Przyznam – jako następstwa nielennym problem ze zrozumieniem, jakimi ścieżkami bohaterowie Krzysztonia trafili do Azji i kto im zahandlował tę niezwykłą przygodę. Sprawa miała się wyjaśnić kilka lat później, gdy na fali solidarnościowego kampanu mogłem dowiedzieć się więcej o sowieckich wywózkach, których ofiarą padli miliony Polaków. W jasniejszym świetle pojawiło się również nazwisko człowieka, który przeciwstawił się bezwzględności historii i uratował więcej niż garstkę ofiar stalinizmu, między innymi – Jerzy Krzysztón.

General Władysław Anders, bo o nim mowa, w książce Krzysztóna się nie pojawia, a jednak wciąż jest obecny, bo losy chłopca, jego rodziny, kolegów, całej reszty rozbitek polskiego Września zależą od jego determinacji i odwagi. Dziś myślę sobie, że gdyby po

Andersie zostały tylko dwie powieści Krzysztóna, byłby to dostateczny pomnik, ale general miał to szczęście, że tytułów do stanienia na cokole ma dużo więcej.

Kilka lat po lekturze wspomnień Jerzego Krzysztóna, w zupełnie innych realiach zacząłem swoją przygodę z kręgiem paraskiej „Kultury”. Najpierw był Czapalski, Gombrowicz, Hertz, potem coraz bardziej intensywnie Jelenki i dla mnie najważniejszy Gustaw Herling-Grudziński. Nie trzeba było wielu lektur, by zrozumieć, że autor „Skrzydła ołtarza” był nikim innym, tylko starszym kolegą Krzysztóna, a wiek znaczący w tym czasie również inny bagaż doświadczeń, z sowieckimi łagromi na czele.

Czytałem Herlinga z pasją i wytrwale, do dziś uznaję go za jednego z moich najważniejszych patronów. Jego wielka, dziś – mam wrażenie – nieco zapomniana, literatura była dla mojego pokolenia ważnym punktem odniesienia. Herling wyprzedzał Solżenicyna, kontynuował Gombrowicza, a jego „Dziennik pisany nocą” był wielką lekturą europejskiej literatury. Wyróżniał Herlinga-Grudzińskiego, ale przecież – trudno się z tym nie zgodzić – samotnik z Neapoli był tylko jednym z trybów wielkiego przedsięwzięcia kulturalnego, jakim było dzieło Jerzego Giedroycia. Redaktor z Matoson-Laffite stworzył najważniejszą placówkę polskiej emigracji niepodległościowej. Paryska „Kultura” nie ma sobie równych także w świecie innych dwudziestowiecznych emigracji. Polska bez Giedroycia i jego zespołu byłaby niepomniana uboższa.

Czy „Kultura” mogłaby się wydarzyć bez Andersa? Nie tylko logika podpowiada, że nie. Zgnili by jej autorzy w sowieckich łagrach. Przepadł na frontach Maghrebu, zagubiliby się w stepie, jakimś Jerzy Krzysztón. Przecież, bo generalowi Andersowi nie zabrakło odwagi, by się przeciwstawić Stalinowi. Trzeba o tym pamiętać.

/00

Pliki do pobrania

[„General Anders” - dodatek IPN do „Rzeczpospolitej” z 8 września 2020 \(pdf, 4.61 MB\)](#)
